

Szanowni Państwo Członkowie Rady Wydziału i Pracownicy Wydziału,

dowiedziałem się o pełnej emocji, a także pomówień, reakcji JM Rektora UMK na moje oświadczenie z dnia 15 lutego. Jej ton, niestety, nie jest dla mnie zaskoczeniem.

Ubolewam nad tym, że już od dawna JM Rektor nie przyjmuje do wiadomości podstawowych faktów związanych z toczącymi się wobec mnie postępowaniami. A ten zasadniczej wagi fakt – to przedawnienie, czyli przesłanka wyłączająca możliwość prowadzenia jakichkolwiek czynności.

W swym oświadczeniu Rektor pomawia mnie o celowe opóźnianie postępowań. Nie informuje jednak, że postępowanie prokuratorskie (zainicjowane anonimem) toczy się bez jakiegokolwiek mojego udziału od 4 lat, ja zaś oficjalnie i po raz pierwszy zostałem o nim poinformowany w styczniu br.

W piśmie Rektor szczegółowo analizuje daty związane z moim niestawiennictwem w prokuraturze w Gdańsku w dniu 26.01. oraz pobytem w szpitalu. Rozpoczyna od „mojej wizyty” w Warszawie w dniu poprzedzającym hospitalizację (trudno oprzeć się wrażeniu, że bez związku; Pan Rektor wie przecież, że byłem w Warszawie służbowo, wie także, że hospitalizacja, która rozpoczęła się następnego dnia miała charakter kardiologiczny), zarzuca czytelnika datami wystawienia, przesłania oraz wpływu do UMK zaświadczenia o hospitalizacji i zwolnienia poszpitalnego. W rezultacie stwarza wrażenie, że dochodziło do wielokrotnego unikania terminów stawiennictwa w prokuraturze (ta przecież już 11 grudnia miała sporządzić postanowienie o przedstawieniu zarzutów).

JM Rektor mija się z prawdą. Wezwanie na 26 stycznia było pierwszym skutecznym prawnie wezwaniem które otrzymałem (wcześniejsze, na 29 grudnia 2015 r. zostało mi doręczone w styczniu 2016 r., co wyłączało możliwość udziału w czynności). Wezwanie na dzień 26 stycznia 2016 r. nie było też „ostatecznym, wynegocjowanym przez pełnomocnika”, ale **pierwszym** i do dnia dzisiejszego jedynym, które otrzymałem. W szpitalu zaś przebywałem od 26.01 przez 4 dni, a następnie do 12 lutego korzystałem ze zwolnienia poszpitalnego. Prokuratura została powiadomiona o mojej kardiologicznej hospitalizacji już w dniu jej rozpoczęcia, zaś pracodawca w terminie kodeksowym (zważywszy na datę wystawienia zaświadczenia zostało ono przesłane na Wydział pocztą w dniu 29 stycznia tj. w dniu opuszczenia szpitala).

Nota bene, z doręzonego mi wezwania nie wynikał cel postawienia zarzutów. Niezależnie od tego, moje niestawiennictwo nie mogło mieć znaczenia skoro sprawa była już przedawniona. Także z tej przyczyny nie miałem najmniejszych powodów aby obawiać się stawiennictwa. Gdyby nie hospitalizacja stawiłbym się.

Rektor zarzuca mi także celowe przeciąganie postępowań uczelnianych. Nie wspomina natomiast, że w dniu 18 września 2013 r. Uczelniana Komisja Dyscyplinarna odmówiła wszczęcia wobec mnie postępowania dyscyplinarnego. Tym samym zostało ono

prawomocnie zakończone. Następnie, w sposób niedopuszczalny, gdyż po terminie do wniesienia odwołania, zostało ono zaskarżone nie przeze mnie, ale przez Rzecznika Dyscyplinarnego UMK i, o dziwo, toczy się w najlepsze do dnia dzisiejszego. Moje, bezskuteczne ciągle, próby wskazania na brak skargi uprawnionego oskarżyciela nazywane są przez Rektora celowym opóźnianiem procedur. Rektorowi nie przeszkadzają natomiast wielomiesięczne zastoje w czasie, których nic się nie dzieje i to nie za moją przyczyną. Tak jest od kwietnia ubiegłego roku. Można odnieść wrażenie, że stan permanentnego oskarżenia jest komuś na rękę. Zarzucając mi rzekome przedłużanie postępowania Rektor nie wspomina o tym, że od blisko roku również ono jest przedawnione.

Wszystko to i wiele innych szykan nie tworzy właściwej atmosfery dla rzetelnego wyjaśnienia czegokolwiek.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że Prof. A. Tretyn chce ukarać mnie za cokolwiek i do tego celu zmierza, nie oglądając się na przepisy. W grudniu 2013 r. Pan Rektor usiłował ukarać mnie dyscyplinarnie upomnieniem za obrazę czci Prof. Wandy Stojanowskiej (w mojej polemice na łamach *Państwa i Prawa*). *Nota bene* czci Profesor, która nie wahała się zgłosić podejrzenie naruszenia przeze mnie praw autorskich mimo, iż nie zna języka niemieckiego i mojej książki nie czytała (co przyznała w sądzie zawierając ugodę i wyrażając ubolewanie z powodu naruszenia moich dóbr osobistych). W 2014 r. z kolei, Rektor posunął się do, żenującego w ocenie wielu, zgłoszenia w Prokuraturze toruńskiej podejrzenia popełnienia przeze mnie przestępstwa fałszerstwa dokumentu (w postaci rzekomego podrobienia lub przerobienia daty i podpisu na wezwaniu do stawiennictwa przed uniwersyteckim rzecznikiem dyscyplinarnym). Nie wahał się także każdorazowo zwoływać konferencje dla mediów, aby informować o szczegółach postępowań (objętych zgodnie z treścią *Kodeksu etyki pracownika naukowego* pełną poufnością).

Rektor powinien mieć świadomość, że na mój obecny stan zdrowia wpływa wieloletnia nagonka, w której bierze aktywny udział. Być może zresztą ją ma, skoro już w dniu 26 stycznia br. (a więc w dniu, w którym nie mogłem stawić się w prokuraturze) wysłał do szpitali woj. kujawsko-pomorskiego zapytanie, czy tam nie przebywam. Nie potraktowałem tego jako przejawu troski o zdrowie pracownika Uczelni...

Wreszcie, Pan Rektor uważa, że z zawieszeniem mnie w obowiązkach pracownika nie musiał czekać do postawienia mi zarzutów w Prokuraturze. Jako biolog może nie wiedzieć, że zawieszenie pracownika wymaga jednak zaistnienia ustawowych przesłanek i nie jest pozostawione swobodnemu uznaniu rektorskiemu. Ma jednak sztab prawników do pomocy. Tych elementarnych ustawowych przesłanek właśnie brak. Wykorzystanie przedawnionych zarzutów do zawieszenia mnie w czynnościach dla prawników nie wymaga żadnego komentarza.

Tomasz Justyński